A CO, JEŚLI ONA

Z PROF. **ALEKSANDREM HALLEM***, HISTORYKIEM, ZNAWCĄ FRANCJI, ROZMAWIA **MIROSŁAW MACIOROWSKI**

Załóżmy, że Marine Le Pen pokonuje w II turze wyborów Emmanuela Macrona. Władzę we Francji obejmie polityczka eurosceptyczna, antynatowska, prorosyjska. Przerysuję: wyprowadzi Francję z Unii i NATO? Nawiąże współpracę z Putinem?

– Jeszcze kilka lat temu wyjście z Unii było jednym z elementów programu Frontu Narodowego – od 2018 r. działającego pod nazwą Zjednoczenie Narodowe – ale to uległo złagodzeniu. Le Pen nadal nie kryje niechęci do Unii, zwłaszcza do Komisji Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości UE, ale nie mówi już o wyjściu ze strefy euro, co było jej sztandarowym hasłem w poprzednich wyborach. I dzięki temu złagodzeniu uzyskuje dodatkowe głosy.

Sondaże przed drugą turą dają więcej szans Macronowi, ale wygrana Le Pen nie jest niewyobrażalna. Tyle że choć prezydent ma we Francji ogromną władzę, to jednak żeby zmienić kurs całej polityki, musi mieć jeszcze większość w Zgromadzeniu Narodowym. Do tej pory regułą było, że jeśli wybory do ZN odbywały się miesiąc-dwa po prezydenckich, prezydent ją uzyskiwał i dzięki temu rządził sprawnie. Lecz w przypadku Le Pen trudno sobie wyobrazić dodatkowo parlamentarne zwycięstwo jej ugrupowania. Jeśli wygrałaby, ale nie dysponowała prezydencką większością, to zacząłby się okres tzw. kohabitacji, czyli współrządzenia z jakąś większością. Z jaką? W tej chwili trudno powiedzieć.

A można sobie wyobrazić, że Le Pen będzie zachowywać się podobnie do Viktora Orbána? Niby Francja będzie nadal w UE, ale działania prezydentki będą dalekie od wartości, na jakich Wspólnota została zbudowana, czyli de facto zacznie ją powoli rozsadzać?

– Są politycy zdolni do sporej demagogii, populistyczni w okresie wyborczym, którzy u władzy wykazują poczucie odpowiedzialności. Wzięcie steru państwa w swoje ręce powoduje refleksję i skłania do racjonalnych działań. Ale czy na to stać Marine Le Pen? Wolałbym, abyśmy nie musieli tego sprawdzać.

Jedno jest pewne: analiza jej wypowiedzi z kolejnych kampanii pokazuje bez wątpliwości, że jest przeciwniczką Unii, w każdym razie w jej obecnym kształcie. Uważa ją za gorset krępujący Francję, ograniczający swobodę manewru. Winę za to, że kolejne rządy nie potrafią zreformować państwa, Le Pen zrzuca na Unię. Zresztą nie ona jedyna na francuskiej scenie.

A jej krytyczny stosunek do obecności w NATO? Czy nie zmieniła zdania po napaści Rosji na Ukrainę?

– Le Pen nie mówi o wystąpieniu z Sojuszu Północnoatlantyckiego, tylko o wycofaniu Francji ze zintegrowanego dowodzenia, czyli jego struktury militarnej. W jakiejś części chce powtórzyć manewr de Gaulle'a z 1966 r., który opowiadał się za jak największą samodzielnością Francji.

W kampanii Le Pen podkreślała, że gdy trwa wojna w Ukrainie, takiej operacji nie można przeprowadzić. Dała więc do zrozumienia, że odracza ją, ale nie zmienia zdania.

Tu warto przypomnieć o bardzo ważnej kwestii w polityce francuskiej. Otóż Francja od dawna ustami swoich prezydentów domaga się budowy w Europie silnego potencjału militarno-obronnego. Macron mówił o tym od początku prezydentury, lecz bez większego echa. Dopiero po ostatnich doświadczeniach – nie tylko wojny w Ukrainie, ale też po prezydenturze Trumpa, który mówił wprost, że UE jest gorsza od Chin i traktuje ją jako konkurenta – coraz liczniejsi przywódcy europejscy zaczynają podzielać francuskie stanowisko. Stało się jasne, że czas, kiedy Europa mogła liczyć, że ochronią ją Stany Zjednoczone, minął. Joe Biden oczywiście dba, żeby relacje amerykańsko-europejskie były dobre, stawia na jedność Zachodu. Ale wszyscy zdają już sobie sprawę, że taka sytuacja nie jest dana raz na zawsze. Wystarczy, że w Stanach znów wygra Trump lub ktoś doń podobny.

Rosja już wcześniej połykała kawałki dawnego Związku Radzieckiego i to powinno być sygnałem do mobilizacji, która jednak nie następowała. Dopiero gdy zdecydował się na frontalny atak na duże, suwerenne państwo, wszczął wojnę bez powodu, Zachód zrozumiał, że przyszedł czas na fundamentalną zmianę całej polityki. Należy zwiększyć wydatki na obronę, wzmocnić potencjał odstraszający, wzmacniać NATO. Wielu europejskich przywódców uświadomiło sobie, że Unia nie może pozostać jedynie ekonomiczną potęgą, ale pełnowymiarową, a więc także militarną. Czyli ma się stać to, do czego Francja nawoływała od dawna.

I w tym kontekście zwycięstwo Le Pen byłoby bardzo ryzykowne.

Jak Le Pen w kampanii poradziła sobie ze swoim rosyjskim uwikłaniem? Przecież jeździła do Putina, chwaliła jego rządy, twierdziła, że Ukraina to rosyjska strefa wpływów, dostała kredyt na kampanię. Po wybuchu wojny wydawało się, że te pieniądze będą gwoździem do trumny – i rzeczywiście traciła w sondażach. Ale szybko odrobiła straty, a jej wynik w I turze – 23,15 proc. – jest prawie o 2 proc. lepszy niż w 2017 r.

– Le Pen nie tłumaczyła się za bardzo, pomijała temat. A jeśli coś mówiła, to to, że jest za utrzymaniem sankcji, a jednocześnie, że należy jak najszybciej zakończyć konflikt i przywrócić partnerskie stosunki z Rosją.

Patrząc z polskiej perspektywy, fakt, że taka postawa jej nie pogrążyła, zdumiewa.

– Przede wszystkim dużo mówi o francuskim społeczeństwie. Gdyby zapytać Francuzów o wojnę w Ukrainie, ogromna większość powie, że jest przeciwko agresji, że współczuje Ukraińcom. To zresztą wyraźnie widać w sondażach. Taki jest przekaz stacji telewizyjnych i radiowych, portali, prasy. Ale dla bardzo znacznej części elektoratu sprawy zagraniczne nie są priorytetowe. Najważniejsze są kłopoty dnia codziennego, zmniejszenie siły nabywczej. I Le Pen na tę kartę wyraźnie postawiła. A w jeszcze większym

• **Sobota 16 kwietnia, wiec Macrona w Marsylii** FOT. LAURENT CIPRIANI/AP

• **Poniedziałek 18 kwietnia, Normandia, wiec Le Pen w Saint-Pierre-en-Auge** FOT. JEREMIAS GONZALEZ/AP

WYGRA

Ukraina, Europa są ważne, ale najważniejsze są kłopoty dnia codziennego

stopniu grał nią lewicowy demagog Jean-Luc Mélenchon, który również osiągnął niesamowity wynik – 21,95 proc.

Liderka Zjednoczenia Narodowego przyodziała się więc w strój Świętego Mikołaja, który się zaopiekuje Francuzami. Skupiała się na okazywaniu solidarności i zapowiedziach, że naprawi sytuację zwykłych Francuzów, którzy znaleźli się na marginesie z powodu globalizacji, polityki Brukseli i Macrona. Zapowiadała programy socjalne poprzez zwiększanie wydatków budżetowych. Oczywiście równocześnie mówiła o oszczędnościach, które mają wynikać z tzw. preferencji narodowej, czyli odsyłaniu imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu i niewydawaniu na nich pieniędzy.

Karta imigrancka to stały temat w retoryce prawicy, która dzięki niemu w znacznej mierze zbudowała swą pozycję.

– Ta karta zawsze będzie we francuskiej polityce istotna. Francja co roku przyjmuje stanowczo zbyt wielu imigrantów z innej strefy kulturowej, głównie z Afryki. Przede wszystkim muzułmanów, których w takich ilościach nie jest w stanie zintegrować. To są realne problemy dnia codziennego powiązane z procesami radykalizacji islamistycznej. Problem imigrancki dostrzegało wielu kandydatów, wyraźnie ignorował go Mélenchon, który liczył na głosy obywateli wywodzących się z imigracji, w tym muzułmanów.

Ale w tych wyborach temat imigrantów nie stał się dominujący. U kandydatów radykalnych, Le Pen i Mélenchona, którzy razem uzyskali 46 proc., dominowała ekonomia. W dużej części społeczeństwa ugruntowany jest pogląd, że Francja jest za bardzo zróżnicowana pod względem dochodów, że istnieją głębokie nierówności – jest Francja wielkich metropolii i prowincjonalna, coraz bardziej zaniedbana. Te tematy napędzały kampanię tych dwojga.

A jak odbierane były proukraińskie wysiłki Macrona? Prezydent wydzwaniał do Putina i namawiał go do przerwania wojny, a potem apelował o umożliwienie zorganizowania kanałów humanitarnych. Bezskutecznie.

– Francuzi współczują Ukrainie, nie mają wątpliwości, że Rosja jest agresorem, ale przyjmują tłumaczenie Macrona, że nie można tracić kanału komunikacji, że trzeba cały czas wzmacniać pozycję Francji i w ogóle Unii, bo kiedyś wojna się skończy i utrzymanie kontaktu z Rosją może przynieść pozytywny efekt. Zresztą prezydent Zełenski nie zgłaszał pretensji do Macrona.

Oczywiście podzielam pogląd, że Macron jest zbyt aktywnym telefonistą. Nie chodzi o to, żeby zerwać całkowicie kontakt czy przyjąć pozę Bidena, który przestał rozmawiać z Putinem, ale tych telefonów było jednak za dużo.

Z drugiej strony trzeba zauważyć, że wprowadzono sankcje. W UE zapadły decyzje o uniezależnianiu się pod względem energetycznym od Rosji i w sprawie budowy potencjału obronnego. Te działania są podejmowane w dużej mierze z inicjatywy Macrona. Francja naprawdę zaangażowała się w sprawę Ukrainy.

Premier Morawicki za tę aktywność ostro skrytykował Macrona. Kontratak prezydenta Francji był równie bezpardonowy – nazwał Morawieckiego antysemitą.

– Premier nie jest moim ulubionym politykiem, a jego zaczepki uważam za nieodpowiedzialne i nieuzasadnione. Ale słowa Macrona również źle odebrałem – były zbyt daleko idące.

Gdyby powiedział, że w Polsce władza usiłuje podporządkować sobie sędziów, dokonała zamachu na praworządność, nie wykonuje wyroków TSUE, flirtuje w Europie z partiami skrajnymi i wrogo nastawionymi do UE, to byłoby zgodne z prawdą. Różne rzeczy można zarzucić Morawieckiemu, ale nie znam żadnej jego antysemickiej wypowiedzi.

Być może oberwał za całokształt rządów PiS. Ta klisza nie wzięła się znikąd – forsowano przecież nowelizację ustawy o IPN wymierzoną głównie w historyków badających Holocaust; był proces naukowców za książkę, która nie wpisuje się w politykę historyczną PiS, a sam Morawiecki oddał hołd Brygadzie Świętokrzyskiej obwinianej o mordy na Żydach, co odbiło się szerokim echem na świecie.

– Myślę, że Macron zrobił to na użytek francuskich wyborców. Część z nich patrzy na Polskę stereotypowo, kojarzy z antysemityzmem, więc założył, że może liczyć na jakiś poklask.

Zestawiłem rezultaty pierwszej tury wyborów prezydenckich we Francji z 2017 i 2022 r. Pięć lat temu wyniki czterech kandydatów były zbliżone: Macron uzyskał 24,01 proc., Le Pen – 21,3, kandydat partii Republikanie François Fillon – 20,01, a Mélenchon – 19,58. Ta czwórka zgarnęła prawie 85 proc. głosów!

W tym roku: Macron – 27,84 proc., Le Pen – 23,15, Mélenchon – 21,95, a kandydatka Republikanów Valérie Pécresse dopiero piąta z wynikiem 4,78, wyprzedził ją nawet Éric Zemmour z 7,07, prawicowy radykał – antyunijny, antynatowski, proputinowski. Dlaczego doszło do takich przetasowań? Co stało się z Republikanami? Jeszcze niedawno mieli swoich prezydentów: Jacques'a Chiraca i Nicolasa Sarkozy'ego.

– Są tacy, którzy twierdzą, że Republikanów już nie ma. Rzeczywiście ponieśli największą klęskę w swojej historii, jednak ta partia wraz z sojusznikami rządzi w największej liczbie gmin, departamentów i regionów. Republikanie to partia zakorzeniona.

Są przynajmniej trzy czynniki, które wpłynęły na tak słaby wynik. Pierwszy to taktyka polityczna Macrona. Kiedy w latach 2016-17 zakładał En Marche!, opierał się na reformatorach partii socjalistycznych. Z tego środowiska wywodzili się jego pierwsi współpracownicy. Ale potem przesuwał się wyraźnie do centrum, coraz bardziej kokietował elektorat prawicowy, republikański. Dwaj jego premierzy, Édouard Philippe i obecny Jean Castex, wywodzą się z Republikanów. Jego kluczowi ministrowie, m.in. finansów i spraw wewnętrznych, byli też w gabinetach za Sarkozy'ego. To świadoma polityka pozyskiwania republikań-

skiego elektoratu. Macron jak ognia bał się, że w drugiej turze będzie miał przeciwnika z obozu klasycznej prawicy, i chciał ten obóz osłabić, aby decydującą walkę stoczyć z przedstawicielką skrajnej prawicy.

Kolejna ważna kwestia to fakt, że ekonomiczne i europejskie programy Republikanów i Macrona są bardzo podobne. Pécresse starała się zwracać uwagę na różnice, a zarazem zarzucała Macronowi, że ją plagiatuje. Wielu wyborców klasycznej prawicy uznało więc, że już w pierwszej turze odda głos na Macrona.

W dniu wyborów rozmawiałem z moim przyjacielem, Polakiem, który od 1967 r. mieszka we Francji i od lat ma jej obywatelstwo. Zapytałem, na kogo będzie głosował. „Nie mam wyboru, na Macrona!". Pytam, dlaczego nie na Pécresse. „Bo ona nie ma szans".

To był więc głos oddany pragmatycznie. Przyjaciel pomyślał, że skoro i tak będzie druga tura pomiędzy Macronem i Le Pen, to już w pierwszej trzeba wzmocnić kandydata, który jest mu bliższy.

I trzecia rzecz: Republikanie są podzieleni. Spierają się m.in. o stosunek do Macrona – część jest mu bardzo niechętna, inna czuje pokusę współpracy. A druga linia podziału dotyczy stosunku nie tyle może do Le Pen, bo Republikanie, nawet ci zdecydowanie prawicowi, jej nie znoszą, co do decyzji, jak głosować w drugiej rundzie. Tuż po pierwszej turze Pécresse oraz przewodniczący partii Christian Jakob powiedzieli, że będą głosować na Macrona, ale część zwolenników Republikanów wstrzyma się od głosu, a niektórzy, choć nieliczni, poprą Le Pen.

Choć na to, jak zachowa się elektorat Republikanów, wpływ może mieć również to, co zrobił Sarkozy, który pozostaje wciąż najpopularniejszą postacią dla Republikanów. Przed pierwszą turą milczał, ale tuż po niej jednoznacznie poparł Macrona.

A wynik Zemmoura pana zaskoczył? Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że zagrozi Le Pen.

– Pozyskał nawet poparcie kilku osobistości wywodzących się z Frontu Narodowego, m.in. siostrzenicy Marine Le Pen, Marion Maréchal, która odwróciła się od ciotki.

Czytam książki Zemmoura, które są zresztą bestsellerami. Jest wykształcony, ma bez porównania większą wiedzę o historii i umiejętności literackie od Le Pen. Przede wszystkim jest jednak od niej radykalniejszy.

To w jego kampanii temat imigrantów był najważniejszy.

– Tak. Głosił, że wyciąga rękę do muzułmanów, którzy pokochają Francję, jej kulturę i szanują jej prawa. Pozostałym radził opuszczenie kraju. Zemmour nie lubi Unii i Niemiec, za to w niedawnej przeszłości wyrażał się pochlebnie o Putinie.

Katastrofą okazały się dla niego wypowiedzi z pierwszych dni wojny, kiedy stwierdził, że Francja nie powinna przyjmować uchodźców z Ukrainy. Odtąd poparcie zaczęło mu wyraźnie spadać. Próbował je odbudować, wystąpił na wielkim wiecu na placu Trocadero, ale wystarczyło to do honorowego wyniku.

Zemmour przyznał, że nie udało mu się narzucić swojego przekazu. Na jego tle Le Pen, zatroskana matka Francuzka dbająca o „siłę nabywczą", wypadła jako znacznie bardziej umiarkowana.

Zemmour od razu ją poparł, co zwiastuje sojusze na różnych szczeblach w wyborach do Zgromadzenia Narodowego.

Ale on nadal zapowiada, że będzie kiedyś liderem prawicy. Ma swoje ugrupowanie Reconquête, czyli Rekonkwista, zamierza pozyskać znaczną część Republikanów oraz ugrupowanie Le Pen.

A jak zachowają się zwolennicy Mélenchona? Jego prawie 22 proc. dokądś powędruje. On sam nie powiedział wprawdzie, żeby głosować na Macrona, ale wyraźnie zaapelował: żadnych głosów na Le Pen!

– To elektorat skrajnej lewicy, którego wybór świadczy o obecnej słabości klasycznej lewicy francuskiej, która zawsze odgrywała istotną rolę. Głównym jej reprezentantem była dawniej SFIO – Francuska Sekcja Międzynarodówki Robotniczej – a później Partia Socjalistyczna, która największe triumfy święciła za prezydentury Mitterranda.

Dziś mamy do czynienia z lewicą nowego typu, absolutnie populistyczną, skrajną, właściwie oczekującą, że państwo musi obywatelom dawać.

Do tego prawdziwi robotnicy w większości głosują dzisiaj na Le Pen, więc ta lewica swój elektorat widzi w imigrantach. Teraz zagospodarował go Mélenchon, którego program ekonomiczny jest radykalny, roszczeniowy. W porównaniu z nim Le Pen jest wyważona, choć oczywiście także obiecuje gruszki na wierzbie.

Mélenchon jest przeciwko NATO, domaga się neutralności Francji, czyli idzie dalej niż Le Pen. Był wielbicielem wenezuelskiego dyktatora Hugona Cháveza, wykazał zrozumienie dla aneksji Krymu, a w 2017 r. opowiadał, że należy zwołać konferencję, która ustali na nowo granice w Europie. To ewidentnie wpisywało się w politykę Rosji.

I oczywiście jest za likwidacją V Republiki, czyli systemu prezydenckiego, który za sprawą de Gaulle'a został wprowadzony w 1958 r. Oznaczałoby to w istocie powrót do IV Republiki, systemu obowiązującego tuż po wojnie – z dominującym, ale rozczłonkowanym parlamentem. Ten system uczynił Francję bezsilną w momentach kryzysowych.

Jeśli to zjawisko wystąpi teraz, to w nieporównanie mniejszej skali. Na pewno w mniejszej niż pięć lat temu, kiedy Macron pokonał Marine Le Pen w stosunku nieco ponad 67 proc. do prawie 34 proc. – w rozwiniętych demokracjach rzadko zdarza się tak wyraźna wygrana. Ale wtedy Republikanie jeszcze się liczyli, a ich kandydat François Fillon, który w kampanii ostro polemizował z Macronem, już podczas wieczoru wyborczego powiedział, że zaglosuje na rywala.

W tym roku sytuacja wygląda inaczej. Wprawdzie nadal daję wyraźnie większe szanse Macronowi, ale z sondaży, które mogą się trochę mylić, wynika, że Le Pen ma zagwarantowane poparcie na poziomie od 45 do nawet 48 proc.

W pierwszej turze partie skrajne uzyskały w sumie grubo ponad 50 proc. To pokazuje, jak bardzo Francja jest podzielona. Co się wydarzyło w ciągu tych pięciu lat?

– Zgadza się, ponad 50 proc. Francuzów głosowało z mojego punktu widzenia nieodpowiedzialnie, głupio, a przede wszystkim na niekorzyść Francji i Europy. Na szczęście te głosy się nie sumują.

To dowodzi – jeszcze raz to podkreślę – ogromnej frustracji i głębokich podziałów. W 2019 r. ukazała się praca socjologa Jérôme'a Fourqueta „Francuski archipelag". Pisze w niej, że za sprawą podziałów socjologicznych i ekonomicznych społeczeństwo w coraz mniejszym stopniu stanowi wspólnotę. Składają się na nie oddzielne wyspy, bez kontaktu ze sobą, często wrogo do siebie nastawione. Są Francuzi, którzy zyskują dzięki otwartości gospodarczej, wolnemu handlowi i globalizacji, oraz tacy, którzy czują się przez te procesy wykluczani, np. w związku z przenoszeniem produkcji do krajów z tańszą siłą roboczą. Przedsiębiorstwa, które często decydowały o potencjale miast i możliwościach ich rozwoju, nagle z nich zniknęły. Są też oczywiście podziały na tle pochodzenia, tożsamości, wieku i religii.

Karta imigrancka zawsze będzie istotna. Francja co roku przyjmuje stanowczo zbyt wielu imigrantów z innej strefy kulturowej

Niebezpieczny kandydat?

– Bardzo. Skala poparcia Mélenchona pokazuje jednak poziom frustracji i negatywnych procesów w społeczeństwie. Popiera go bardzo dużo młodych ludzi. Natomiast w starszej grupie wiekowej wygrywa Macron. I rzecz niewyobrażalna – prezydent przegrał z Mélenchonem w Paryżu, o włos, ale przegrał. Oznacza to, że w tym bogatym mieście, burżuazyjnym, gdzie jest mnóstwo ludzi wykształconych, pracujących w administracji państwowej, wygrał skrajny demagog. Nie tylko wynik Le Pen jest dzwonkiem alarmowym dla Francji, ale również wynik Mélenchona. Dla mnie nawet głośniejszym.

W drugiej turze jego elektorat może się podzielić na trzy grupy: część zaciśnie zęby i zaglosuje na Macrona, część na fali protestu poprze Le Pen, a część zostanie w domu. Najważniejsze są proporcje między tymi grupami. Jeśli większość poprze Le Pen, to jej zwycięstwo stanie się prawdopodobne.

Może zadziała tak chętnie przywoływana przez komentatorów tzw. blokada republikańska, czyli mobilizacja całego elektoratu demokratycznego. Ludzie masowo pójdą do urn, by zatrzymać to „szaleństwo".

– Z najbardziej spektakularną mobilizacją „frontu republikańskiego" mieliśmy do czynienia w 2002 r., kiedy ojciec Marine – Jean-Marie Le Pen – walczył w drugiej turze z Chirakiem. Ludzie masowo poszli do urn i Le Pen przegrał w stosunku prawie 18 proc. do ponad 82 proc.

Bilans prezydentury Macrona nie jest zachwycający. Oczywiście rządził w trudnej sytuacji, gdy trzeba było się zmagać z pandemią. I trzeba przyznać, że dobrze sobie z nią radził. Ale z reform, które zapowiadał w kampanii, pozostało niewiele. Zmniejszyło się wprawdzie bezrobocie, ale zadłużenie kraju rośnie, reforma emerytalna nie została przeprowadzona.

Pięć lat temu ważna była osobowość Macrona, który odbierany był jako demiurg. Jego wieczór wyborczy zorganizowano wtedy w Luwrze. Gdy szedł jego dziedzińcem samotnie, przy dźwiękach „Ody do radości", by wygłosić przemówienie, chciał stworzyć wrażenie, że kroczy nowy Bonaparte. Ale w systemie politycznym, w którym władza jest skoncentrowana w jednym ręku i postrzegana stricte personalnie, najbardziej obrywa właśnie ten, kto ją sprawuje i uosabia.

Macrona było za co krytykować, ale jeśli chodzi o rozumienie spraw europejskich, zdecydowanie miał rację – budowa silnej Unii jest w interesie Francji. I odwrotnie: demokratyczna, silna Francja jest w interesie całej Europy, także Polski.

Sukces Le Pen byłby potężnym ciosem. Najprawdopodobniej wobec Rosji prowadziłaby politykę ustępstw i obłaskawiania, przypominającą tę, jaką Francja i Wielka Brytania prowadziły wobec Hitlera z finałem na konferencji monachijskiej, która tylko rozzuchwaliła dyktatora.

Fourquet po pierwszej turze stwierdził w „Le Figaro", że następuje zmierzch tradycyjnych sił tworzących oś lewica – prawica. Jak będzie wyglądała francuska scena, gdy te tradycyjne siły przestaną dominować?

– Teza, że dawny podział ideowy został zastąpiony kulturowo-klasowym, jest przedwczesna. Przecież inne wybory – municypalne, a zwłaszcza regionalne i departamentalne – pokazały, że tradycyjne partie wciąż odgrywają istotną rolę. Socjalistka Anne Hidalgo dostała lanie w wyborach prezydenckich, ale od 2014 r. jest merem Paryża, a ostatnie wybory wygrała w 2020 r., a więc niedawno.

Z kolei w Île-de-France, najbogatszym regionie Francji, zwyciężyła republikanka Pécresse. Nie ma za to regionu, który rządziłby polityk En Marche! Macrona, nie licząc Prowansji, gdzie jednak zwycięzca dopiero po wyborach przeszedł do ugrupowania prezydenta.

Niedawno przeczytałem opinię, że we Francji w zasadzie od rewolucji 1789 roku toczy się ten sam spór. Trywializując, to walka populistów-radykałów z konserwatystami-radykałami. Wydaje mi się, że to zbytnie uproszczenie. Po rewolucji francuskiej były przecież nie mniej ważne wydarzenia – epopeja napoleońska, czasy restauracji, drugie cesarstwo, wojna z Prusami i Komuna Paryska, sprawa Dreyfusa, obie wojny światowe, państwo Vichy i Wolni Francuzi, obie powojenne republiki, Algieria oraz Maj '68. One może jeszcze bardziej przeorały świadomość Francuzów. Radykałów nigdy nie brakowało, ale władza ostatecznie zawsze trafiała w ręce racjonalnych polityków.

– Rewolucja rzeczywiście stanowiła cezurę, to był narodowy dramat, którego konsekwencje odczuwano aż do początku XX w. Są Francuzi, którzy rzeczywiście uważają, że Francja tak naprawdę zaczęła się w 1789 r. Ale są też tacy, którzy mówią o tożsamości chrześcijańskiej, dziejach monarchii, o tym, że Francja to prastary kraj, którego tożsamość została ukształtowana znacznie wcześniej.

Nie twierdzę, że te kwestie są bez znaczenia, ale obecnie odgrywają mniejszą rolę, szczególnie w tych wyborach. Macron to przykład bardzo inteligentnego polityka, ale jednak technokraty z pewnymi ograniczeniami.

Nie odwołuje się do historii?

– Ależ odwołuje. Celebruje ważne daty: zakończenie II wojny, rocznice urodzin i śmierci de Gaulle'a, wygłoszenia przez niego apelu londyńskiego z 18 czerwca 1940 r., w którym wezwał do walki z III Rzeszą. A nawet uczcił śmierć ostatniego „Companion de Liberation", czyli kawalera Ordre de la Libération [Orderu Wyzwolenia], odznaczenia, które stworzył de Gaulle.

Macron podkreśla momenty chwały Francji, ale w 2007 r. zdarzyło mu się powiedzieć, że Francja w Algierii dopuściła się zbrodni przeciwko ludzkości, co mu Pécresse natychmiast wypomniała, chcąc się od niego odróżnić. Jego przekaz jest więc nie bardzo spójny, są w nim elementy samobiczowania się za przeszłość i egzaltacji, choć niewątpliwie Macron próbuje dokonać jakieś syntezy wątków tradycji francuskiej.

A Le Pen?

– Jej przekaz nie ma głębszego zakorzenienia w historii, do której niewątpliwie sięgał jej ojciec. Jean-Marie Le Pen doskonale znał historię, a jego poglądy – antykomunizm, antyradzieckość, proamerykańskość – w znacznej mierze wynikały właśnie z doświadczenia przeszłości. Podczas pierwszego wywiadu w telewizji w 1984 r. zrobił wiel-

kie wrażenie, gdy wstał i zarządził minutę ciszy dla uczczenia ofiar gułagów. Jednak to on na przełomie lat 80. i 90. zapoczątkował zmianę kursu FN w stosunku do USA i Rosji.

Pod rządami jego córki FN podążył tą drogą. Marine jest ewidentnie antyamerykańska i sympatyzuje z Rosją, wprawdzie potępia komunizm jako system totalitarny, ale fascynuje ją człowiek, który upadek Związku Radzieckiego nazwał największą katastrofą polityczną XX w. Jej ojciec za wzór polityka uważał Reagana!

Skąd się bierze ta mięta Francuzów najpierw do Sowietów, a dziś do Rosji? Tuż po wojnie niezwykle silna była przecież Francuska Partia Komunistyczna, której członkowie aż do 1956 r. wyznawali kult Stalina. A dziś z Putinem chce się przyjaźnić nie tylko Le Pen, ale też Mélenchon i Zemmour. Dla Polaka ta miłość jest mało zrozumiała.

– Nakładają się tu różne czynniki, także historyczne.

Francuzi z Rosjanami ostatni raz bili się podczas wojny krymskiej, czyli w latach 50. XIX w.

Wcześniej, po upadku Napoleona w 1814 r., wojska rosyjskie wkroczyły do Paryża, ale zachowywały się przyzwoicie. A car Aleksander I zaakceptował pozycję Francji jako wielkiego mocarstwa i element równowagi na kontynencie. Oczywiście po przywróceniu władzy Burbonów, choć początkowo rozważał osadzenie na francuskim tronie „Orlęcia", syna Napoleona.

W 1892 r. zawarty został antyniemiecki sojusz francusko-rosyjski, który przetrwał aż do I wojny. Ofensywa rosyjska w Prusach wschodnich w sierpniu i wrześniu 1914 r. osłabiła uderzenie niemieckie nad Marną. Francuzi to doceniali.

A gdy w 1917 r. wybuchła rewolucja bolszewicka, wielu Francuzom przypominała francuską. Dla części lewicy Lenin to był nowy Robespierre. Wybitny historyk Albert Mathiez wyliczał wtedy analogie między bolszewikami i jakobinami, a wielu lewicowców wykazywało zrozumienie dla Wielkiego Terroru jako nieuniknionej fazy rewolucji.

Na tym fundamencie wyrosła po II wojnie siła komunistów?

– Tak, choć już w międzywojniu nie brakowało lewicowych intelektualistów, niekoniecznie komunistów, którzy sympatyzowali ze Związkiem Radzieckim.

Na powojenną siłę partii komunistycznej wpłynęło też przekonanie, że to Związek Radziecki miał największy wkład w zwycięstwo nad Niemcami.

Wzięcie steru państwa w swoje ręce skłania do racjonalnych działań. Ale czy na to stać Marine Le Pen?

I chyba to, że Francuzi niewiele wiedzieli o zbrodniach stalinizmu.

– Nie znali okupacji radzieckiej, tylko niemiecką. Nie mieli doświadczeń, które stały się udziałem Polaków. Choć oczywiście kto zadał sobie trud, mógł się bez trudu dowiedzieć, co działo się w ZSRR albo krajach wschodniej Europy.

Po wojnie doszło więc do nałożenie się dwóch podejść do ZSRR: bardzo prężna była grupa lewicowych intelektualistów z Jeanem-Paulem Sartre'em na czele, która bezkrytycznie sympatyzowała ze Związkiem Radzieckim i francuskimi komunistami. A z drugiej strony de Gaulle patrzył na Rosję w zimnych kategoriach geopolitycznych. Dążył do możliwie najlepszych stosunków z Moskwą, by wzmocnić pozycję Francji wobec Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Jego polityka była też wyrazem przekonania o istnieniu „Wiecznej Rosji".

Czyli?

– Bez względu na to, czy rządzi tam car, czy komuniści, których uważał za zjawisko przejściowe, Rosja pozostanie. To imperium kontynentalne, którego ominąć się nie da. Trzeba się więc z nim liczyć i dogadywać.

De Gaulle bywał pryncypialny, w najostrzejszej fazie zimnej wojny jego wypowiedzi były bardzo antyradzieckie, szczególnie w czasach kryzysów berlińskiego czy kubańskiego. Ale gdzieś od 1964 r. rozpoczął politykę otwarcia z nadzieją na jakąś dekompozycję obu bloków. W 1966 r. przecież zdecydował o opuszczeniu przez Francję struktur wojskowych NATO, a rok później odwiedził Moskwę. Jego następcy, prezydenci Georges Pompidou czy Giscard d'Estaing, z różnym nasileniem kontynuowali ten kurs.

Obraz Związku Radzieckiego zaczął się zmieniać dopiero w latach 70., w czym olbrzymią rolę odegrało ukazanie się „Archipelagu Gułag" Sołżenicyna. Ta książka we Francji sprzedawała się w olbrzymich nakładach. Do głosu doszli myśliciele liberalnej prawicy, od zawsze krytyczni wobec ZSRR, ale swój pogląd zweryfikowało też wielu intelektualistów lewicowych.

Tak czy inaczej tendencja, żeby z Rosją rozmawiać, ma w polityce francuskiej bardzo trwałą tradycję. Sarkozy również się za tym opowiadał.

Mówi pan wiele o de Gaulle'u, jednej z najważniejszych postaci w historii Francji. Kto się dziś do niego odwołuje?

– Wszyscy, łącznie z Mélenchonem, który chce ustanowić VI Republikę, czyli odesłać do lamusa dzieło ustrojowe de Gaulle'a – V Republikę. Lewica długo nie przyznawała się do generała, poza tzw. socjalnymi gaullistami, ale ich kandydatka Anne Hidalgo odwiedziła niedawno jego grób. Także Le Pen się do niego przyznaje, choć pierwsze pokolenie Frontu Narodowego było zdeklarowanym wrogiem generała, de Gaulle'a wielbi także Éric Zemmour...

Trochę jak u nas z Piłsudskim, którego na sztandarach nosi nawet część skrajnej prawicy.

– Piłsudski jest u nas jednak przedmiotem kontrowersji, natomiast de Gaulle ma status niepodważalny. W zasadzie poza niewielką częścią skrajnej lewicy i kilkoma osobami skrajnej prawicy, związanymi z tradycją marszałka Pétaina albo OAS [Organizacja Tajnej Armii – formacja terrorystyczna, przeprowadzająca w latach 60. zamachy, m.in. na de Gaulle'a; jej członkowie różnili się politycznie, łączyła ich chęć powstrzymania dekolonizacji], odwołują się do niego wszyscy.

Jednak dzisiejszy zasadniczy spór nie dotyczy historii.

A czego?

– Współcześni Francuzi wyraźnie dzielą się na tych, którzy zdają sobie sprawę z tego, że ich kraj nie może odwrócić się od Europy i świata, że Francja bardzo dużo zainwestowała przez kilkadziesiąt lat w UE i powinna chcieć, by Unia stała się światową potęgą, oczywiście na bazie państw narodowych, oraz na tych, którzy uważają, że Francja świetnie poradzi sobie sama jako samotna wyspa. A także, że państwo za obywateli rozwiąże wszelkie problemy, tylko trzeba je dobrze nacisnąć.

Jeśli więc Le Pen uzyska w niedzielę te 46 czy 48 proc., to nie będzie oznaczać, że tylu Francuzów jest za Putinem. Decydujące są sprawy ekonomiczne i odrzucenie Macrona. Wyborcy Le Pen głosują na nią pomimo jej mięty do Putina, a nie z jej powodu.

W historii zdarzało się, że debata telewizyjna wpływała na wynik wyborów. Czy środowa, blisko trzygodzinna wojna na słowa między Le Pen i Macronem coś zmieniła?

– Nie. Le Pen wypadła lepiej niż pięć lat temu, ale i teraz widać było merytoryczną przewagę Macrona. Lecz nokautu też nie było.

Jedyna ważna zmiana to jej podejście do wojny w Ukrainie. Nie powiedziała może wprost: „mea culpa", jasno wypowiedziała się, kto na kogo napadł, i wyraziła solidarność z Ukrainą. Oczywiście zmusiło ją to, że większość Francuzów bardzo negatywnie ocenia Rosję i Putina.

Le Pen wypowiedziała się też za utrzymaniem większości sankcji, ale z wyjątkiem gazu i ropy.

Ale przecież wstrzymanie ich importu to klucz do rzucenia Rosji na kolana.

– Le Pen nie zmieniła się w jastrzębia, ale jednak jak na nią to zmiana jest istotna. I prawie pewne jest, że wygra Macron.

FOT. RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

***Aleksander Hall**

• ur. w 1953 r., historyk, znawca dziejów i polityki Francji, w czasach PRL działacz opozycji, lider Ruchu Młodej Polski, minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i poseł na Sejm, jeden z liderów prężnego w latach 90. obozu konserwatywnego. Wykładowca akademicki, pracuje w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, autor książek historycznych i politycznych, kawaler Orderu Orła Białego. Ostatnio wydał „Anatomia władzy i nowa prawica"